

JANINA KOZAK

ur. 1924; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, szkolnictwo, szkoła powszechna, Żydzi, relacje polsko-żydowskie, nauczyciele, szkolni koledzy

Szkoła powszechna przy ulicy Narutowicza 27

Ta szkoła była piękna, bo to była szkoła prywatna. Ale dlaczego ja i moje rodzeństwo wszyscyśmy kończyli tą szkołę? Bo moja mamusia była tam woźną i sprzątaczką. Ta szkoła mieściła się przy ulicy Narutowicza 27, nad apteką, to całe takie pierwsze piętro było, a szatnia to była od podwórka, tam jeszcze kawałek w środku było ogródka. Do tej szkoły właściwie chodziły dzieci zamożne, bo to była szkoła płatna i droga, ale ponieważ moja mama tam pracowała, więc myśmy wszyscy tam po kolei chodzili. No najmłodszy brat już nie skończył tej szkoły, bo wybuchła wojna.

Pamiętam dyrektorkę szkoły, pani Ćwierdzińska, Herod – dyrektor, ale rzeczywiście młodzież wychowywała ostro. To była osoba, która prowadziła szkołę w Petersburgu i po wojnie przyjechała po prostu z koleżanką do Polski. Jej koleżanka prowadziła szkołę na takim samym poziomie w Warszawie, ale już nie pamiętam jej nazwy, ale druga taka prywatna szkoła w Lublinie to była szkoła imienia Kochanowskiego, tam gdzie teraz mieści się PZU na Lipowej, też w tym gmachu. U nas były te ławeczki meblowe jasne, kałamarze tutaj były takie specjalne granatowe, żeby nie chlapać na ławki. A w ogóle rygor był niesamowity! Zawsze przed rozpoczęciem lekcji na sali rekreacyjnej wszyscy musieli podnieść rękę do góry i pokazać czy mają chustki do nosa. I nie tutaj, tylko w kieszonkach, bo jak tu to kazała sobie przyszyć. Ja byłam kiedyś w sukience granatowej, to mi powiedziała: „Matka musi ci przyszyć tu kieszeń”, no więc ja wolałam zrezygnować z sukienki. W ogóle chodziło się w mundurkach, fartuszkach, białe kołnierzyki, to nie było tak jak dzisiaj, tyle swobody, każdy ubiera się jak chce. Był rygor. Bardzo, bardzo rygorystyczna była szkoła.

Moi koledzy i koleżanki ze szkoły? Gdzieś się to wszystko rozeszło, nie pamiętam już nazwisk. Była pani Halinka Mostowska. Był pan Bronstein, to był taki żydowski lekarz okulista, to jego syn do nas chodził. Trochę tych żydowskich zamożnych dzieci chodziło do naszej szkoły, bo one w tych szkołach podstawowych to tak jakoś nie bardzo dobrze się czuły, to właśnie chodzili do naszej szkoły. Ale w czasie modlitwy, rano czy po lekcjach, stali cichutko, nie wolno się było odzywać, broń Boże się

uśmiechnąć, bo to zaraz było karane. Tak że mieliśmy takie ławki piękne, pod ławkami te pulpity, tornistry były oddzielnie schowane i taki był rygor. Rano to tam układaliśmy sobie, a potem, już po zakończeniu lekcji to tak było: „Zeszyty bierz do ręki, wnieś, do teczki kładź do góry grzbietem, książki bierz, do góry wnieś, kładź, zamykać.”

Ja się pierwszy raz zetknęłam z publiczną szkołą podstawową, bo ja miałam koleżankę i ona chodziła do takiej szkoły powszechnej na Okopowej. Tam dyrektorem to był taki pan Kosior, który wiecznie chodził z dużym takim parasolem, to był taki niewysoki, szczupły mężczyzna, i on wiecznie tym parasolem łoł tych łobuzów po prostu. Jak ja tam poszłam, pytam się: „Co to tak u was tu śmierdzi w tej szkole? Co to jest?” A to te podłogi były ropą smarowane, ściany atramentem pochłapane. No okropnie tam było, wrażenie takie na mnie od razu bardzo przykre zrobiła ta szkoła. No mówię, niestety tak wyglądały szkoły powszechne, może nie wszystkie, w każdym razie ja byłam w tej szkole na Okopowej. Teraz jest tam chyba prywatny dom mieszkalny.

Wiem, że ten Bronstein to był synem okulisty. Blumenkopf miał sklep z futrami. Była jeszcze taka Żydóweczka Lusia, która mieszkała na ulicy Cichej, była córką ginekologa, nie pamiętam ich nazwiska, ale pamiętam, że ją zawsze matka przyprowadzała i odprowadzała. To były tylko te trzy osoby, tych pamiętam, bo to sklepy były, to się tak jakoś utrwaliło więcej. Na Krakowskim Przedmieściu były właśnie te wszystkie sklepy.

Żeby tam jakieś przykrości jedno drugiemu robiło, Polacy Żydom czy odwrotnie, to w szkole tego nie zauważyłam, w szkole tego nie było, a poza szkołą to ja nie wiem czy były jakieś takie sytuacje.

Data i miejsce nagrania	2005-09-23, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jarosław Grzyb
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"